

ZYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

CENA 1 sh

RIMIFON, PYCAZIDE
1.000 tabl. Isonicotinic Acid Hydrasid £ 4.14.0
10 gr. Streptomycyny £ 2.4.0
CENY Z PRZESYŁKĄ DO POLSKI
W Y S Y Ł A
APTEKA GRABOWSKIEGO
187, Draycott Avenue, London, S. W. 3.
Telefon: KENSington 0750.

MSZA ŁAZYMSKI
POLSKO-ŁACIŃSKI
Opracowali Mnisi Opactwa w Tyńcu
Wydawnictwo Opactwa św. Andrzeja w Brugie:
W opr. rekсына £ 1.16.6
W opr. skór. bez złocen £ 2.13.7
W opr. skór. ze złoceniami £ 3.2.2
DO NABYCIA:
VERITAS FOUNDATION PUBL. CENTRE
12, Praed Mews, London, W. 2.

ROK VI.

LONDYN, 24 SIERPŃNIA 1952 R.

BIBLIOTHECA
PONT. COLLEGII POLONORUM

Nr 34 (270)

STEFAN BADENI

INICJATYWA IWANA GROŹNEGO*

Schizma wschodnia, która powstała, a mówiąc ściślej, dokończyła swego powolnego rozwoju. W poł. 11 w., nie zdawała się w pierwszej chwili ciężkim ciosem dla Kościoła. Obejmowała ilość chrześcijan niewielką w stosunku do pozostałych, cesarstwo bizantyjskie, już osłabłe, mało wciągało pod naporem bitniejszych sąsiadów. Doniośle i niezmierne szkodliwe skutki rozłamu miały objawić się dopiero później. Gdy bowiem islam od południa niemal uniemożliwiał krzewienie się Wiary, kładła schizma trwałą tamę jej przynosiła na wschodzie. Ludzi zamieszkujące niezmiernie przestrzenie za Balkanami stykały się z cesarstwem, pozostawały z nim w stosunkach politycznych i handlowych i brały stamtąd bodaj powierzone cechy cywilizacji; pod koniec 10 w. przyjęły chrześcijaństwo, a potem i odstępstwa od nauki, nad którą się nie zastanawiały. Warstwy zamieszkujące nasytającą wodami bizantyjnizm: zamilowaniem do bliźnich form, wybujałym stosowaniem ceremoniału, sporam i rangi i pierwszeństwa, przede wszystkim zaś balwochwalczym kultem władzy. W 13 w. Mongołowie nałożyli na ziemie rozbite pomiędzy niezliczonych potomków Ruryka swe ciężkie jarzmo, które się stało dla szkodliwych książy szkołą rządzenia. Ci księża-lennicy ściągali dla chana od swych poddanych haracz i dostarczali mu zbrojnych oddziałów. Zbliżając się do niego uderzali dzie-

żają jego na czele delegacji po odebraniu od niego przysięgi, iż w nim nie naruszy wiary św. Włodzimierza. Metropolita mógł przysięść, gdyż według jego przekonania właśnie schizma naruszyła tę wiary. W orszaku 100 osób wsiadł Izidor w Rydze na okręt. Wylądowawszy w Lubecie ujrzeli towarzyszy jego po raz pierwszy kulturę zachodnią. Ze zdumieniem patrzyli nie tylko na potężne tury romańskie i gotyckie, na zamki książąt i rycerzy, na dostojnie i rządne klasztory, ale podziwiali i domy mieszczan. Raz długo nie mogli się oderwać od oglądania zegara, który wydzwaniając godziny ukazywał ruchome sceny biblijne. W sierpniu 1438 przybyło do Ferrary, miasta soboru rozpoczętego już w styczniu a przerwionego później do Florencji.

Było 700 greckich uczestników, zjawili się cesarz. Wiele czasu zużyto na ustalenie ceremoniału i pierwszeństw; wysokość tronów i krzesel odmierzali Grecy taśmami. Obrady były uciążliwe, prawosławni wysuwali obok zagadnień dogmatycznych w sposób drobniawczy sprawy znaczenia podrzędnego jak postu w soboty i noszenia brody. Ale Bessarion i Izidor szli śmiało z łacinnikami; pierwszy, obdarzony wielką wymową, przemawiał na zebraniach publicznych, drugi oddał wybitne usługi w rokowaniach politycznych, dobrocią i żarliwością tra-

fił do przekonania. Sobór ciągnął się przez półtora roku, w czerwcu 1439 nastąpiła zgoda: dogmat — jak nie mogło być inaczej — pozostał nietknięty, przyznano Grekom obżarunek i zwożenie oraz zwolnienie z ceibatu. 6 lipca odczytali dokument unii kardynał Cesarini w języku łacińskim, Bessarion w greckim. On i Izidor otrzymali godność kardynalską, a Izydora mianował papież legatem apostołskim dla Litwy, Inflant i całej Rusi.

Droga powrotna legata prowadziła przez Węgry i przez Polskę. Episkopat Polski, rządzący przez kardynała Oleśnickiego, wbrew życzeniu Eugeniusza nie brał udziału w soborze, ale kardynał podejmował Izydora serdecznie w Sączu i w Krakowie.

Naczelnym zadaniem legata było pozyskanie dla unii w ks. moskiewskiej, do którego jeszcze wieści z Florencji nie dotarły. Izidor ufał, że wzniosłość idei przelanie opory i z pomocą wkroczył w Moskwę do katedry w obecności Wasyla, niesiony przed nim krzyż łaciński zdziwił i zgorszył zebranych. Gniew księcia wzrósł, gdy w modlitwach przy ofiarze usłyszał imię Eugeniusza. Po nabożeństwie odczytał kardynał akt florencki, Wasyl zrozumiał, że stała się rzecz najgorsza, której nawet nie przewidywał w swych obawach; Kościół ruski miał być poddany władzy Rzymu, odrębność wiary,

WIEŚLAŃ PISARCZYK

AUREOLA NA MIECZU

Szkoda, że G. K. Chesterton nie dał się skusić namowom Shawa i nie napisał książki o Joannie d'Arc. Może nie mielibyśmy wtedy błyskotliwej sztuki o świętej Joannie, ale za to piśmiennictwo anglosaskie wzbogaciłoby się o pozycję, która byłaby czymś więcej aniżeli wartościową czy frapującą pozycją w katalogu historii literatury angielskiej. Trzeba sobie bowiem otwarcie powiedzieć, że mimo widocznego szacunku, z jakim Shaw przedstawił postać Joanny, przytaczająca prostota wieśniaczki z Domremy ginie w olśniewającym fajerwerkach wyrozumowanych w chłodzie paradoksów. W ramach wyopierowanej formy artystycznej gubi się i zatracca istotna treść misji, która — choć zaciężyła na ludzkich losach narodu — miała przeciw wszelkie cechy misji nie z tego świata. Shaw był daleki od obrazoburstwa. Ale daleki był także od przekonującego rozumienia świętości. Patrząc na sprawę z katolickiego punktu widzenia, nie można oprzeć się wrażeniu, iż koncepcja Joanny w ujęciu Shawa bliższa jest wolteriańskiemu stylowi złośliwej przekory, aniżeli historycznej prawdzie. Shaw nie posiadał głębokiej mądrości chrześcijańskiej i S. Eliota, żeby z czysto ludzkich oddechów wykrzesać mładszą i budującą dramata miarę Sofoklesa. W jego strukturze kulturalnej nie było miejsca na to, żeby „klasyczną”, ślepą się przeznaczenia rozumieć niekiedy jako „słyszały” głos interwencji Boga. Nie bogów. I nie chochlików. Z powodu braku tych kwalifikacji Shaw, jako autor „Świętej Joanny”, jest prawdopodobnie jednym z najbardziej paradoksalnych zjawisk w literaturze. I dlatego, powtarzam, szkoda, że Chesterton nie napisał książki o Joannie d'Arc.

Jako ortodoksyjny, bezkompromisowy katolik — Chesterton nie umierzył ani jednego promienia z aureoli świętości Joanny. W rozkosznych harscach swoich paradoksów ani na chwilę nie zapomniał, iż wszedł na niebezpieczną ścieżkę, po której aniołowie boją się stapać. On przecież dwakroć tę ścieżkę przemierzył. Raz zawiadła go ona nieomylnie do nieogarnionych rozmiarów mądrości świętego Tomasza z Akwinu, drugi raz pozwoliła mu spenetrować praktyczną filozofię miłości świętego Franciszka z Asyżu. — Chesterton nie zatraciłby przedostego, dzweczącego uroku człowieczeństwa bohaterki z Rou-

en. Nie zapomniaby, że ma przed sobą człowieka, który do końca swoich dni boleśnie ugiął się pod ciężarem, przeciwnym naturze ludzkiej. Pod którym nawet ugiął się człowieczeństwo Chrystusa. Poza tym, przy sposobności, mimochodem, Chesterton rozprawił się kategorycznie z tym wszystkim, co — jak u Woltera czy France'a — wypaczało obraz czy sprawę Joanny. Z pisarzy anglosaskich on jeden pojąłby należycie znaczenie tego tajemniczego nurtu, który jak niewidzialna rzeka przepływał przez ówczesną, zepsuta Francję. On jeden zrozumiałby znaczenie „głosów”, co kierowały czynami jegożennicy. Zrozumiałby, ponieważ wierzył głęboko, ponieważ był niezachwianym katolikiem. Ponieważ w jego dogmatycznej strukturze nie było zróżnicowania prawdy na mniej lub bardziej zasadniczą.

Autorka nowej powieści o Joannie d'Arc, Miss Mary Purcell, jest przede wszystkim głęboko wierzącą katoliczką. I dlatego jej ujęcie sprawy Joanny jest tak różne od spojrzenia Shawa. Tak uderzająco różnie od Woltera. Tak zasadniczo różnie od France'a. Nieobciążone niezrozumieniem, lub niechęcią do wiary katolickiej. Nie wypaczone chłodem artystycznego rozumowania i literackich zamierzeń. Jest proste, świeże, gorące i naiwne jak wiara, która w najbardziej epigmatycznych zawiłościach jest prosta, k'edy przepływa przez niezaparte serce. Wiara, która ze zdumieniem staje przed trudnościami i — wierzy. Dlatego Claude Farrère, który napisał entuzjastyczną przedmowę do powieści Miss Purcell, zaczyna swoje wrażenia od zdania: „Voici un livre qui est étrangement nouveau.”

„Aureola na mieczu”, bo taki tytuł nosi książka Miss Purcell, jest powieścią o życiu prostej dziewczyny ze wsi Domremy. Nie jest w żadnym wypadku powieścią o bohaterstwie Joanny. Nie jest również powieścią o jej świętości. Jest po prostu książką o życiu Joanny d'Arc. Ze życie to posiada w sposób integralny cechy, które przyzwyczailiśmy się nazywać świętością — to już inna sprawa. Ta świętość, w ujęciu omawianej powieści, leży wyraźnie poza granicami książki. Leży w atmosferze, którą musi sobie wytworzyć sam czytelnik. Musi, ponieważ to jest naturalna konsekwencja życia i sprawy Joanny.

„Aureola na mieczu”, bo taki tytuł nosi książka Miss Purcell, jest powieścią o życiu prostej dziewczyny ze wsi Domremy. Nie jest w żadnym wypadku powieścią o bohaterstwie Joanny. Nie jest również powieścią o jej świętości. Jest po prostu książką o życiu Joanny d'Arc. Ze życie to posiada w sposób integralny cechy, które przyzwyczailiśmy się nazywać świętością — to już inna sprawa. Ta świętość, w ujęciu omawianej powieści, leży wyraźnie poza granicami książki. Leży w atmosferze, którą musi sobie wytworzyć sam czytelnik. Musi, ponieważ to jest naturalna konsekwencja życia i sprawy Joanny.

* Por. „Ojciec Possevin” w nrze 29 (265).

